

Lunatycy na skrzydłach aniołów

(Dokończenie ze strony 19)

Ta pasja widoczna jest także od pierwszego wiersza zawartego w „Lunatykach”. Wiersz „Zaiste” będący swoistą parafrazą „Pozdrowienia Anielskiego” wprowadza nas ponownie w świat zbudowany wcześniej w poprzednich książkach autorki. Co ciekawe, religijność, topika religijna zawarta w utworach jest wymieszana z astrologią, astronomią z profanum zdesakralizowanych czynności, które składają się na zwyczajną codzienność. A wszystko podlane wykwintnym sosem filozofii.

To prawda, że wszystko płynie. To wręcz banał po kilku tysiącach lat od jego ogłoszenia. Iwańczuk dokonała jednak klasycznego odwrócenia biegunów myślenia. Skoro nie wchodzi się do tej samej wody, to może zdarzyć się i tak, że „nie wyjdziemy z tej rzeki/ po raz drugi”.

Wiersze Iwańczuk z „Lunatyków” są oszczędne w formie. Bliskie haiku. To dobrze. Wielosłowie potrafi zabić myśl. Myśl „Lunatyków” jest przekazywana czysto, bez gier słownych, bez pułapek formalnych, bez zbędnej ornamentacji.

Przeszkadza natomiast nadmiar astronomii, astrologii. Jakby poetka wpadła w ślepa uliczkę tytułu – skoro lunatycy, to nocą, a jeśli noc to symbolika astralna gwiazd, księżycy „gęstego firmamentu”. Jakże ciekawe byłoby przewrotne umieszczenie lunatyków w konwencji dnia.

Iwańczuk dobrze czuje się w kontekstach kulturowych. Swobodnie posługuje się wiedzą antyczną, jest także wyczulona na malarskość świata. Często pisze o kolorach, wyrafinowanie określa nimi uczucia. Antyk wpleciony w chrześcijaństwo i podmalowany Modiglianem. Z aniołami w tle.

Iwańczuk jednak się myli pisząc, że „niektóre słowa idą do nieba”. Wszystkie słowa z nieba przychodzą. I wszystkie tam muszą powrócić. Podobno wiersze przynoszą aniołowie. Rozsieją je nad ziemią i... kto ma siatkę wrażliwości ten je potrafi złapać. Ładne, nieładne, dobre i nie. Fruwają, a poeci je chwytają na jawie i w snach i pomiędzy nimi. I kują je... póki gorące.

Tomik wznoszący się duchowo i astralnie nagle trafia w obszary intymne. W mokry bezmiar planet ciała. W Miłość zrodzoną przez gwiazdy, poczętą w skrzydłach anielskich, stworzoną przez pamięć o powrocie. Miłość wniebowziętej pary ślepców. Piękna ta miłość. Idąca nie dotykając ziemi. Jak sen poety. Jak sen matki poety zamknięty w łódzkiej wiersza.

Książkę otwiera „Pozdrowienie anielskie” a kończy poetyckie „Ojciec nasz” „Modlitwy poety”, w którym autorka wzruszająco prosi Boga, aby się zapomniał i poszedł z nią na układ, by wymienił się z nią „księżycami słów”. Wspaniała pointa.

Wiersze same w sobie są niczym. To tylko zbiór znaków. Dopiero odczytanie z nich opowieści czyni z liter poezję. Wiersze Izabeli Iwańczuk w taką opowieść poetycką z pewnością się układają. Opowieść o lunatykach uczuć.

MIROSLAW PISARKIEWICZ

Izabela Iwańczuk, „Lunatycy”, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008.

Zło absolutne

W najnowszym bestsellerze Paulo Coelho pt. „Zwycięzca jest sam” odnalazłam echa przesłania Profesora Philipa Zimbardo, zawartego w jego dziele „Efekt Lucyfera” (praca prezentująca wyniki eksperymentu stanfordzkiego, analizująca problem dobra i zła i wykazująca, że istnieje mechanizmy zdolne uczynić ze zwykłego człowieka oprawcę lub ofiarę).

Główny bohater „Zwycięzcy” – Igor, dążąc do zrealizowania swoich planów i marzeń staje się ucieleśnieniem samego zła, złem absolutnym, zdolnym do popełnienia każdej zbrodni. Jest on przekonany, że wypełnia misję zgodną w naukami Chrystusa. O powodzenie tej misji modli się gorąco i obiecuje po jej zakończeniu ufundować złotą ikonę. Działanie Igora jest precyzyjnie obmyślane i perfekcyjnie realizowane. Niszczy on kolejne światy, czyli morduje przypadkowych ludzi, chcąc w ten sposób przesłać wyraźne sygnały swojej ukochanej Ewie, byłej żonie, która opuściła go kilka lat wcześniej.

W trakcie realizacji zbrodniczej intrygi – plan ulega zmianie i ostatecznie śmierć ponosi również Ewa. Akcja rozgrywa się w Cannes w czasie festiwalu mody.

Intrygi, walka o władzę, o sławę. Wielcy kreatorzy mody, filmowcy, znani aktorzy i aktorki. W tej scenarii multimilioner Igor realizuje swój zbrodniczy plan i spokojnie odlatuje samolotem. Po wykonaniu zaplanowanych zadań, czyli po uśmierceniu kilku przypadkowych osób, a potem męża byłej żony i jej samej – ma on poczucie wypełnionej misji. Ma przekonanie, że jest zwycięzcą.

„Opatrzność stanęła po jego stronie i udało mu się wypełnić misję do końca. Tak, wygrał. Lecz zwycięzca nie jest sam. Skończył się zły sen i anioł o gęstych brwiach czuwa nad nim, gotów poprowadzić go drogą, która właśnie się zaczyna”.

Na stronie 210 „Zwycięzcy” Paulo Coelho wkłada w usta bohaterki zdanie, świadczące o inspiracji dziełem Profesora Zimbardo: „Prowadzi się badania nad tym zjawiskiem, które nazywano „Efektem Lucyfera”, anioła najbardziej umiłowanego przez Boga, który odwrócił się od niego”.

Cannes. Świat milionerów, ludzi sławnych i żądnych władzy. Intrygi, walka o przetrwanie, o jak najwyższą pozycję, o wielkie pieniądze. Świat blichtru, snobizmu i iluzji. Co to jest iluzja?

Profesor Philip Zimbardo w podręczniku „Psychologia i życie” rozdział 8 „Spostrzeżenia” (Wydawnictwo Naukowe PWN 2002) wyjaśnia to następująco: „Kiedy znysły oszukują nas powodując wyraźnie nietrafne doznania układu bodźców - doznajemy złudzenia, iluzji...”.

Bohaterowie książki Paulo Coelho „Zwycięzca jest sam” ulegają swoim złudzeniom. Niektórzy z nich przyplacają to własnym życiem, inni odnośną pozorny sukces lub walczą z poczuciem porażki.

Okazuje się, że aby dobrze zrozumieć książkę Paulo Coelho „Zwycięzca jest sam” – dobrze jest znać wyniki badań Profesora Zimbardo nad Eksperymentem Stanfordzkim. Oczywiście nie jest to konieczne, ale dodaje komfortu w czasie lektury. Zresztą to nic nowego, po prostu im więcej czytamy – tym więcej rozumiemy – chociaż wnioski, które wyciągniemy mogą czasami nie wzbudzić naszego entuzjazmu.

Najnowszy bestseller Paulo Coelho czyta się bardzo dobrze. Wartka akcja trzyma w napięciu aż do samego końca. Po przeczytaniu zakończenia nasuwają się jednak pytania. Czyżby zło absolut-

ne miało zatryumfować? A może ostatecznie zdanie sugeruje, że charakter bohatera ulegnie przemianie? „Droga, która właśnie się zaczyna” – to sformułowanie można interpretować na różne sposoby. Być może dowiemy się tego z następnej książki.

JURATA BOGNA SERAFIŃSKA

Paulo Coelho, „Zwycięzca jest sam”. Wydawnictwo „Drzewo Babel”, Warszawa 2009, s. 350.

Ślad

(Dokończenie ze strony 13)

– Chorego odrzucasz, swoich się wstydzisz – usłyszała.

Znalazła lukę w kole zaciskającym się i rzuciła się ku zagajnikowi. Nisko rosnące gałęzie zahaczały o pończochy. W miękkim igliwiu został gdzieś bucik. Wszystko na nic. Dogonili niebawem i rozpoczęli zabawę. Podbiegali i dłonią, całym ramieniem, kułakiem zadawali ciosy, gdzie popadło, zastłoniła twarz jak bokser, schyliła się w pół. Wtedy jeden zaszedł ją od tyłu, chwycił w pasie, na nic się zdało wymachiwanie uniesionymi nogami. Złapali za nie i już leżała na ziemi. Jeszcze się opierała i gryzła, draapała, dochodził ją ich śmiech i szybkie, poźdłwie oddechy. Zdażyła jeszcze zobaczyć twarz mężczyzny zapamiętaną z zatłoczonego parkietu i przebiegła przez jej myśli mgliste wspomnienie nachalnych próśb, by poszła z nim na chwilę, by zechciała przysiąc, on postawi piwo, a potem...

Grupa mężczyzn stała jeszcze jakiś czas nad ciałem nieprzytomnej kobiety.

– Tylko nikomu ani mru, mru powiedział nieznanemu nikomu przybysz i wcisnął każdemu jakiś paperek do ręki, poszedł potem do leżącej i zaciągnął między choiny. Ktoś gałęzią sosnową zacierał ślady. Ruszyli wolno miedzą, każdy oddzielnie, jakby się nie znali. Wtedy to Józek Zalewski zaczął się śmiać, a potem śpiewać na nieznaną nikomu melodię: miałem ja ci dziewczynę, miałem ja ci dziewczynę, poiłem ją mlekiem, poiłem ją winem...

Do świadomości przywrócił ją ból, po dłuższej chwili poruszyła się powoli, przekręciła na bok, potem na brzuch. Bolało. Zaciśnięta zęby, żeby tylko nie wyć. Powoli uniosła na rękach. Wstała z trudem... czemu tak boli. Zgięta niemal w pół, jak pijana potoczyła się drogą. Byłe do domu. Tam pewnie wszyscy jeszcze śpią. Niedziela. Bratowa krowy wydoiła i wróciła jeszcze na chwilę do cieplej pościeli. Byłe dotrzeć, może nikt nie zauważy. Do bólu dołączył się strach. Myśli kłębiły się wokół jednego: co z nią teraz będzie. Jakże pokaże się w sklepie, przecież wstyd, hańba, śmiech, w oczy nikomu nie spojrzysz, a jemu, wszystko stracone, on, rodzina, szczęście. Pies przy budzie zaskomlał, pokręcił się i wrócił na siennik. Ostrożnie uchyliła drzwi i przemknęła z zasłonką w wydzielonym jej kącie izby. Nie namyślając się wyciągnęła walizkę. Było w niej prawie wszystko, resztę pozostawiła, co było pod ręką i jak stała, wycofała się do sieni. Ból jakby mijał. Powoli, ostrożnie, by domowi nie usłyszeli, jeszcze raz uchyliła drzwi i wyszła na drogę. Byłe dalej, byłe nie tu, może gdzieś, ktoś przygarnie. Szkoły kończyła, może gdzieś do roboty się najmie, żeby tylko nie pytali, żeby szanowali... bo jak nie...

WOJCIECH PIOTROWSKI